

Pożegnanie

Jan Mayzel (05.01.1930-30.12.2021)

Janek był w moim życiu postacią na swój sposób „rekordową”. Najstarszym człowiekiem, z którym byłem po imieniu. Czulem się zaszczycony i dowartościowany, gdy mi to zaproponował. Zwłaszcza że znaliśmy się dość krótko. Skontaktowałem się z Jankiem, gdy pisałem moją książkę o aktorkach, które zagrały w filmach Barei niezapomniane role drugoplanowe i epizodyczne. Jedną z bohaterek uczyniłem jego żonę, Zofię Merle, z którą kontakt po tym, gdy przeszła wylew, jest trudny.

Janek od razu wyraził chęć spotkania, do którego doszło w cukierni na placu Wilsona. Udzielił mi długiej wypowiedzi, z której do książki mogłem wziąć tylko kilka zdań, ponieważ pani Zofia nie pozwala nikomu z najbliższych wypowiadać się o niej dla mediów.

Polubiliśmy się od razu i choć jedno spotkanie w zupełności wystarczyło, by nagrać na dyktafon wszystko, czego potrzebowałem, spotykaliśmy się w tej cukierni jeszcze kilka razy.

Jan Mayzel urodził się w Milanówku 5 stycznia 1930 roku. Aktorem został w połowie lat 50. XX wieku, po ukończeniu krakowskiej PWST. Jeszcze jako student zadebiutował na scenie Teatru Rapsodycznego Mieczysława Kotlarczyka. Potem występował w teatrach: Młodego Widza w Krakowie (1955-57), Powszechnym w Warszawie (1957-67), Komedia w Warszawie (1968-84 i 1987-90), Dramatycznym w Elblągu (1984-86, za dyrekcji Stanisława Tyma), Dramatycznym w Warszawie (1986-87), Północnym w Warszawie (1990-91). Ale to nie był koniec jego teatralnej kariery, bo jako emeryt wciąż był zawodowo czynny.

Do końca grał Dyndalskiego w „Zemście” Fredry w Och-Teatrze. Eksploatację tego przedstawienia przerywała dopiero epidemia koronawirusa. Janek występował także w wielu filmach. Pierwszym był „Deszczowy lipiec” Leonarda Buczkowskiego z 1957 roku. Ostatnim – „Ziejja” Roberta Glińskiego z roku 2020. Sam najwyższemu cenił współpracę ze Stanisławem Bareją i Krzysztofem Kieślowskim.

Tego pierwszego cenił za trzeźwy osąd peerelowskiej rzeczywistości oraz perfekcyjnego, obsadowego „nosa”. A o Kieślowskim mówił w jednym z wywiadów: „Przypomina mi się anegdota, jak kiedyś Kieślowski spóźnił się na plan filmu »Dekalog VII«, w którym graliśmy przyjaciół z Władysławem Kowalskim. Czekał na przyjazd reżysera, zaczęliśmy sobie z Władkiem sami ustawiać naszą scenę. Kieślowski wszedł na plan i stwierdził, że chyba jest tu niepotrzebny. Oczywiście żartował (...). Kieślowski, jak wielu reżyserów, którzy zaczynali karierę jako dokumentaliści, był szalenie wyczulony na prawdę. Pilnował bardzo, by aktor nic nie grał za dużo”. Janek bardzo szanował Kieślowskiego za to, że po wycięciu jego sceny z filmu „Trzy kolory. Biały” – osobiście do niego zadzwonił z przeprosinami. Opowiadał mi, że nie miał o to do Kieślowskiego żadnych pretensji, bo uważał, że taki jest los aktora epizodysty; czasem zdarzy się, że jego scena nie wejdzie do filmu. A Janek granie epizodów bardzo sobie cenił.

Wielkim ciosem była dla niego śmierć jego jedyne-go syna, reżysera Marcina Mayzla, który zmarł przedwcześnie w 2013 roku. Janek jeździł na jego grób kilka razy w tygodniu. Cieszę się, że miałem mu okazję opowiedzieć o moim osobistym spotkaniu z Marcinem podczas zdjęć próbnych do serialu „Na dobre i na złe”. Widziałem, że Jankowi było bardzo ciepło na sercu, gdy usłyszał ode mnie to wspomnienie.

Na początku grudnia Janek zatelefonował do mnie. Jak się okazało – przez pomyłkę. Twierdził, że źle wybrał numer na telefonie, bo niedobrze widzi po niewielkim udarze. Dopytywałem go, ale mówił, że to głupstwo, że już dochodzi do siebie i że – jak sam mogę usłyszeć – mimo udaru mówi zupełnie normalnie. Złożyliśmy sobie życzenia, umawialiśmy się na kolejne spotkanie w cukierni już w nowym roku. Niestety stało się inaczej. Jan Mayzel zmarł 30 grudnia 2021. Żegnaj, Janku. ●

Rafał Dajbor